

Bartłomiej Kozłowski

Trochę myśli wokół donosu Święczkowskiego

Niedawno głośno było o złożonym przez prezesa Trybunału Konstytucyjnego Bogdana Święczkowskiego [doniesieniu do Prokuratury Krajowej](#) (a właściwie to bezpośrednio do zastępcy Prokuratora Generalnego Michała Ostrowskiego) w sprawie o „uzasadnione podejrzenie” popełnienia przez premiera, ministrów, Marszałka Sejmu, Marszałka Senatu, posłów i senatorów koalicji rządzącej, Prezesa Rządowego Centrum Legislacji, niektórych sędziów i prokuratorów i inne osoby przestępstw określanych ogólnym mianem „zamachu stanu” (czy też, jak również figuruje we wspomnianym doniesieniu przestępstwach „zdrady głównej” i „zdrady stanu”). Przepięta działalność wspomnianych osób miała, zdaniem prezesa TK, polegać na tym, że „w okresie od 13 grudnia 2023 roku do dnia złożenia niniejszego zawiadomienia (31.01.2025), w Warszawie oraz innych miejscach Polski, osoby te, działając w zorganizowanej grupie przestępczej, w krótkich odstępach czasu, w wykonaniu z góry powziętego zamiaru, mając na celu zmianę konstytucyjnego ustroju Rzeczypospolitej Polskiej oraz działając w celu usunięcia lub zaprzestania działalności konstytucyjnego organu Rzeczypospolitej Polskiej Trybunału Konstytucyjnego oraz innych organów konstytucyjnych, w tym Krajowej Rady Sądownictwa i Sądu Najwyższego podjęły, w porozumieniu z innymi osobami, działalność zmierzającą do urzeczywistnienia tychże celów przemocą oraz groźbą bezprawną, przez wyeliminowanie możliwości funkcjonowania Trybunału Konstytucyjnego oraz innych organów konstytucyjnych, w tym Krajowej Rady Sądownictwa i Sądu Najwyższego w ten sposób, że m.in.: 1) doprowadziły do podważenia statusu ustrojowo-prawnego Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego oraz sędziów Sądu Najwyższego, jak również mocy prawnej orzeczeń wydawanych przez Sąd Najwyższy, w tym w szczególności przez Izbę Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych; 2) doprowadziły do zaprzestania publikowania przez Rządowe Centrum Legislacji orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego, podważając status legalnie powołanych sędziów Trybunału; 3) doprowadziły do podjęcia uchwały Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 6 marca 2024 r. w sprawie usunięcia skutków kryzysu konstytucyjnego lat 2015-2023 w kontekście działalności Trybunału Konstytucyjnego; 4) doprowadziły do podjęcia uchwały nr 162 Rady Ministrów z dnia 18 grudnia 2024 r. w sprawie przeciwdziałania negatywnym skutkom kryzysu konstytucyjnego w obszarze sądownictwa; 5) doprowadziły do zaprzestania przedstawiania stanowisk i brania udziału w rozprawach przez obligatoryjnych uczestników postępowania przed Trybunałem Konstytucyjnym; 6) doprowadziły do nieobsadzenia trzech wakujących stanowisk sędziowskich w Trybunale Konstytucyjnym; 7) doprowadziły do przyjęcia ustawy budżetowej na rok 2025 (Sejm X kadencji, druk numer 687) pozbawiającej Trybunał Konstytucyjny środków finansowych na wypłatę wynagrodzeń sędziom Trybunału; 8) doprowadziły do podważenia statusu ustrojowo-prawnego Krajowej Rady Sądownictwa oraz jej członków, jak również nominacji sędziowskich podejmowanych z jej udziałem, tj. przestępstwa z art. 127 § 1 kk w zb. z art. 128 § 1 i 3 kk w zw. z art. 65 kk w zw. z art. 12 k.k. oraz art. 258 § 1 kk”. (1)

Śledztwa w tej sprawie, jak doskonale wiadomo, nie będzie – prokurator Michał Ostrowski został na pół roku zawieszony w pełnieniu swoich obowiązków. Zastanawiałem się w związku z tym, czy sprawą tą warto w jakikolwiek sposób się zajmować. Lecz doszedłem mimo wszystko do wniosku, że sprawa ta daje dobrą okazję do bliższego przyjrzenia się takim przepisom kodeksu karnego, jak przywołane w donosie Święczkowskiego artykuły 127 i 128 k.k. i zastanowienia się nad przynajmniej pewnymi ich aspektami.

Co zatem mówią te przepisy? Otóż, art. 127 w swym § 1 stanowi, że „Kto, mając na celu pozbawienie niepodległości, oderwanie części obszaru lub zmianę przemocą konstytucyjnego ustroju Rzeczypospolitej Polskiej, podejmuje w porozumieniu z innymi osobami działalność zmierzającą bezpośrednio do urzeczywistnienia tego celu, podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 10 albo karze dożywotniego pozbawienia wolności”. Według natomiast § 2 tego samego artykułu „Kto czyni przygotowania do popełnienia przestępstwa określonego w § 1, podlega karze pozbawienia wolności od lat 3 do 20”.

Z kolei zgodnie z art. 128 § 1 „Kto, w celu usunięcia przemocą konstytucyjnego organu Rzeczypospolitej Polskiej, podejmuje działalność zmierzającą bezpośrednio do urzeczywistnienia tego celu, podlega karze pozbawienia wolności od lat 3 do 20”.

Zgodnie z art. 128 § 2 „Kto czyni przygotowania do popełnienia przestępstwa określonego w § 1, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5”. Wreszcie, art. 128 § 3 przewiduje karę od roku do 10 lat więzienia dla kogoś, kto „przemocą lub groźbą bezprawną wywiera wpływ na czynności urzędowe konstytucyjnego organu Rzeczypospolitej Polskiej”.

Nie ulega praktycznej wątpliwości, że wielu osobom czytającym wspomniane powyżej przepisy k.k. może się rzucić w oczy przede wszystkim ich surowość. Jak z nich wynika, karą przewidzianą dla kogoś, kto w porozumieniu z innymi osobami podejmuje działalność zmierzającą bezpośrednio do pozbawienia Polski niepodległości, oderwania części jej obszaru lub zmiany przemocą jej konstytucyjnego ustroju jest więzienie od 10 do 30 lat, bądź dożywocie. Za czynienie przygotowań do podjęcia wspomnianego powyżej rodzaju działań, oraz za podjęcie działalności zmierzającej bezpośrednio do usunięcia konstytucyjnego organu Rzeczypospolitej Polskiej przy użyciu przemocy grozi od 3 do 20 lat więzienia. Za przygotowywanie tych ostatnich działań grozi więzienie od 3 miesięcy do 5 lat, wreszcie, za wywieranie wpływu na czynności urzędowe konstytucyjnego organu Rzeczypospolitej Polskiej przy użyciu przemocy lub groźby bezprawnej grozi od roku do 10 lat za kratami.

Jak zatem widać, kary przewidziane za popełnienie wspomnianych powyżej przestępstw są najogólniej mówiąc srogie. Lecz trudno się temu dziwić – takie wartości, jak niepodległość i całość państwa są takimi wartościami, które każda władza będzie się starała chronić, również, gdy jest według niej konieczne, przy użyciu prawa karnego (choć oczywiście także przy użyciu np. środków militarnych).

Jak by jednak ważne nie były interesy, na straży których mają z założenia stać art. 127 i 128 k.k. – czy są to przepisy, na temat których nie można mieć żadnych wątpliwości – bądź przynajmniej wątpliwości na temat ich możliwych zastosowań? Aby spróbować odpowiedzieć na powyższe pytanie, warto pewne rzeczy, które są zapisane w tych przepisach,

cokolwiek uporządkować. Należy więc przede wszystkim zauważyć to, że działania zmierzające do usunięcia konstytucyjnego organu państwa, oraz do dokonania zmiany ustroju państwa, aby były karalne, muszą do osiągnięcia takich celów zmierzać bezpośrednio (a w przypadku tych drugich także w porozumieniu z innymi osobami – co oznacza, że czysto indywidualne działania nie mogą stanowić przestępstwa z art. 127 § 1 k.k.) i zmierzać muszą do tego, by realizacja tych celów nastąpiła przy użyciu przemocy. Natomiast działania, których celem miałyby być doprowadzenie do pozbawienia Polski niepodległości lub oderwania części jej obszaru nie muszą zmierzać do osiągnięcia takich celów przy użyciu przemocy, działania takie – aby stanowiły przestępstwo – muszą zostać jednak podjęte w porozumieniu z innymi osobami i i również muszą zmierzać do osiągnięcia wspomnianych celów „bezpośrednio”.

Czy odnośnie wspomnianych zakazów jasne jest, jakie działania zakazy te obejmują (a jakie jeszcze nie)? Otóż, moim zdaniem tak nie jest – nie jest np. jasne to, czy do popełnienia przestępstw usiłowania zmiany przemocą ustroju oraz usiłowania usunięcia przemocą konstytucyjnego organu RP konieczne jest faktyczne użycie przemocy, czyli inaczej mówiąc siły fizycznej. Moim zdaniem z zapisów w art. 127 § 1 i 128 § 1 k.k. coś takiego w sposób jednoznaczny nie wynika. Lecz o to akurat nie miałbym specjalnych pretensji – jest dla mnie rzeczą oczywistą, że takie – przykładowo – działania, jak (hipotetyczne) wycelowanie w gmach Sejmu czy siedzibę rządu lub czołgów i zażądanie od zasiadających tam władz, by ustąpiły pod groźbą strzelania powinny być traktowane jako przestępstwo.

Czym jednak różni się sugerowane powyżej przeze mnie podejście do tego, co można byłoby uważać za działalność bezpośrednio zmierzającą do osiągnięcia takiego celu, jak zmiana przemocą konstytucyjnego ustroju państwa lub usunięcia przemocą konstytucyjnego ustroju państwa od tego, co zawarte jest w donosie złożonym do prokuratora Michała Ostrowskiego przez prezesa TK? Otóż różnica jest taka, że ja sugeruję, by pojęciem „przemocy” – przynajmniej w przypadkach, o których tu jest mowa – objąć nie tylko bezpośrednio użycie siły (a więc np. strzelanie z armat do budynku Sejmu) – ale także poważną i wiarygodną groźbę niezwłocznego użycia siły, jeśli żądania osób domagających się zmiany konstytucyjnego ustroju państwa lub ustąpienia konstytucyjnego organu władzy nie zostałyby spełnione. Lecz czyny, o których była mowa w donosie złożonym do PK przez Bogdana Świączkowskiego jakkolwiek zostały zakwalifikowane przez prezesa TK jako przemoc, to mimo wszystko nie stanowiły one przemocy w klasycznym rozumieniu tego pojęcia – to znaczy nie chodziło w nich o użycie lub próbę użycia fizycznej siły. Trudno jest bowiem powiedzieć, by przemocowy – w klasycznym sensie tego słowa – charakter miały takie działania, jak „podważenie statusu ustrojowo-prawnego Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego oraz sędziów Sądu Najwyższego, jak również mocy prawnej orzeczeń wydawanych przez Sąd Najwyższy, w tym w szczególności przez Izbę Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych”, „zaprzestanie publikowania przez Rządowe Centrum Legislacji orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego, podważające status legalnie powołanych sędziów Trybunału”, „doprowadzenie do podjęcia uchwały Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 6 marca 2024 r. w sprawie usunięcia skutków kryzysu konstytucyjnego lat 2015-2023 w kontekście działalności Trybunału Konstytucyjnego”, „doprowadzenie do podjęcia uchwały

nr 162 Rady Ministrów z dnia 18 grudnia 2024 r. w sprawie przeciwdziałania negatywnym skutkom kryzysu konstytucyjnego w obszarze sądownictwa”, „doprowadzenie do zaprzestania przedstawiania stanowisk i brania udziału w rozprawach przez obligatoryjnych uczestników postępowania przed Trybunałem Konstytucyjnym”, „doprowadzenie do nieobsadzenia trzech wakujących stanowisk sędziowskich w Trybunale Konstytucyjnym”, „doprowadzenie do przyjęcia ustawy budżetowej na rok 2025 (Sejm X kadencji, druk numer 687) pozbawiającej Trybunał Konstytucyjny środków finansowych na wypłatę wynagrodzeń sędziom Trybunału” czy wreszcie „doprowadzenie do podważenia statusu ustrojowo-prawnego Krajowej Rady Sądownictwa oraz jej członków, jak również nominacji sędziowskich podejmowanych z jej udziałem”. Przy czym, żeby było jasne, fakt, że wspomniane powyżej działania nie miały charakteru aktów przemocy, czy też bezpośredniego zmierzania do dokonania takich aktów – *ergo* zamachu stanu nie znaczy jeszcze tego, że nie mogły mieć one bezprawnego, a nawet przestępczego charakteru. Jeśli jest bowiem tak, że (np.) premier – przy użyciu Rządowego Centrum Legislacji – ma obowiązek publikować orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego (przepraszam, ale nie będę tu się wdawał w dyskusję na temat legalności czy też nielegalności tego organu), albo zadbać o to, by w budżecie państwa znalazły się pieniądze na pensje dla sędziów TK – a takich rzeczy nie robi - to można twierdzić, że popełnia on przestępstwo z art. 231 § 1 k.k. zgodnie z którym „Funkcjonariusz publiczny, który, przekraczając swoje uprawnienia lub nie dopełniając obowiązków, działa na szkodę interesu publicznego lub prywatnego, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3”. Powstaje więc pytanie, dlaczego Świączkowski, który w sposób w miarę racjonalny – co nie znaczy jeszcze, że dający się obronić w ewentualnym postępowaniu przed prokuratorem i sądem – mógłby złożyć przeciwko m.in. Donaldowi Tuskowi donos w sprawie popełnienia przestępstwa urzędniczego z art. 231 § 1 k.k. zdecydował się wypalić z naprawdą grubej rury i zawiadomił swojego byłego podwładnego w Prokuraturze Krajowej o popełnieniu przez członków rządu Donalda Tuska i pewne osoby takich przestępstw, jak usiłowanie dokonania zmiany przemocą konstytucyjnego ustroju państwa i obalenia przemocą jego konstytucyjnych organów?

Odpowiedź na powyższe pytanie po części wydaje mi się oczywista: prezes Trybunału Konstytucyjnego, będący jak doskonale wiadomo wieloletnim politykiem PiS-u postąpił we wspomniany powyżej sposób dlatego, że wokół oskarżeń o takie zbrodnie, jak usiłowanie siłowej zmiany ustroju i usunięcia przemocą konstytucyjnych organów państwa można zrobić dużo więcej hałasu, niż wokół racjonalnie możliwego wytoczenia przeciwko członkom rządu D. Tuska zarzutów o popełnienie przestępstwa nadużycia uprawnień czy nie dopełnienia obowiązków służbowych. To drugie przestępstwo jest czymś powszechnym, różni urzędnicy oskarżani są o jego popełnienie praktycznie codziennie - natomiast takie zbrodnie, jak usiłowanie dokonania zmiany przemocą ustroju lub usunięcia przemocą organu władzy – o, to już jest wielka sprawa. Tak właściwie, to chciałbym zauważyć, że w Polsce w czasach po 1956 r. nie było skazań za przestępstwa tego dokładnie rodzaju, choć zdarzały się skazania za karalne przygotowanie do popełnienia takich przestępstw. Lecz odnośnie oskarżenia członków rządu D. Tuska o zbrodnię zamachu stanu warto zadać pytanie o rozumowanie prowadzące do wniosku, że osoby sprawujące obecnie władzę takie przestępstwo popełniły i

o ewentualne – w tym także dalekosiężne - konkluzje wyciągnięcia wniosku, że tak właśnie było.

Jak była tu już mowa, do popełnienia przestępstw usiłowania zmiany konstytucyjnego ustroju RP oraz usiłowania usunięcia konstytucyjnego organu RP konieczne jest albo bezsporne użycie przemocy w celu realizacji takich zamiarów (np. ostrzeliwanie gmachu Sejmu, siedziby rządu, itp.), albo – przynajmniej – bezpośrednio zmierzanie do użycia takiej przemocy i zagrożenie użyciem przemocy w przypadku, jeśli żądania osób dokonujących zamachu stanu – tj. ustąpienia jakiegoś organu władzy lub zmiany ustroju państwa – nie zostałyby spełnione.

Bogdan Świączkowski – czegokolwiek by o nim nie powiedzieć – jest prawniczym (i przede wszystkim prokuratorskim) wygą, doskonale znającym przepisy kodeksu karnego, etc. I z pewnością wie on doskonale o tym, że przestępstwa określone w art. 127 § 1 k.k. (w zakresie, w jakim odnosi się ono do „zmiany konstytucyjnego ustroju RP”) i 128 § 1 k.k. można popełnić tylko poprzez podjęcie (w pierwszym przypadku w porozumieniu z innymi osobami) działalności zmierzającej bezpośrednio do osiągnięcia określonych w tych przepisach celów przy użyciu przemocy. Aby więc stwierdzić, że członkowie rządu Donalda Tuska użyli, lub przynajmniej bezpośrednio zmierzali do użycia przemocy w celu obalenia ustroju i usunięcia takich konstytucyjnych organów państwa, jak Trybunał Konstytucyjny, Sąd Najwyższy i Krajowa Rada Sądownictwa Świączkowski musiał znaleźć taką definicję pojęcia „przemocy” w której mieściły się – przynajmniej jego zdaniem – działania wspomniane w przesłanym przez niego do prokuratora Michała Ostrowskiego zawiadomieniu o popełnieniu przez osoby obecnie sprawujące władzę przestępstw określanych ogólnym mianem zamachu stanu. Gdzie ją znalazł (lub znalazł ją jakiś jego współpracownik)? Otóż, ewidentnie znalazł ją w pewnym słowniku języka polskiego, co wynika z faktu zamieszczenia w złożonym przez niego zawiadomieniu o popełnieniu przestępstw takiego zdania: „zgodnie z definicją słownikową 'przemoc' rozumiana jest jako 'przewaga wykorzystana w celu narzucenia swojej woli, wymuszenia czegoś na kims; też: narzucona komuś bezprawnie władza” (cytat za <https://sjp.pwn.pl/sjp/przemoc;2510670.html>).

Co można myśleć o powyższej definicji pojęcia przemocy? Otóż sądzę, że nie jest to definicja absurdalna – w przeciwieństwie do np. pewnych definicji pojęcia przemocy w artykule w Wikipedii na ten temat, gdzie jako przykłady „cyber przemocy” – a więc (chyba) też przemocy – wymienione zostały kłótnie internetowe i obraźliwe komentowanie wpisów na blogu. Nie jest też tak nedorzeczna, jak taka definicja pojęcia przemocy, w myśl której jedną z form przemocy jest „mowa nienawiści” odnosząca się do mniejszości narodowych, etnicznych, rasowych, religijnych, seksualnych itp. z którego to rozumienia pojęcia przemocy implicite wynika, że jak ktoś się brzydko wyrazi o jakiejś grupie rasowej, czy jeszcze innej to stosuje przemoc przeciwko członkom tej grupy, nawet jeśli jego wypowiedź nie odnosi się bezpośrednio do żadnych konkretnych osób i żadne osoby nie są zmuszone do jej słuchania.

(3)

Lecz mimo wszystko wspomniana powyżej definicja „przemocy” wydaje się niebezpiecznie szeroka. To prawda, że nie obejmuje ona – w jakiś oczywisty sposób – toczących się na internetowych forach kłótni, obraźliwego komentowania takich czy innych wpisów, czy wypowiedzi obrażających np. grupy narodowe, rasowe itd. (podobnie, jak wypowiedzi znieważających obiekty kultu religijnego takich lub innych osób, czy atakujących takie czy inne poglądy, przekonania bądź wierzenia). Niemniej jednak, odnośnie wspomnianej tu definicji pojęcia przemocy oczywiste jest jedno: pojęciem tym nie są objęte wyłącznie działania polegające na użyciu fizycznej siły – czy to wobec drugiego człowieka (bądź ewentualnie zwierzęcia), albo wobec mienia. I to różni tak definiowaną przemoc od przemocy rozumianej w węższy – można powiedzieć – bardziej tradycyjny, konserwatywny sposób.

Bogdan Świączkowski musiał się oprzeć na takiej, jak wspomniana powyżej definicji pojęcia przemocy, bo przecież nie sposób było twierdzić, że działania osób sprawujących obecnie władzę, które według niego stanowiły przestępstwa z art. 127 § 1 i 128 § 1 k.k. polegały na użyciu fizycznej siły – bądź bezpośrednim zmierzaniu do jej użycia – w celu dokonania zmiany konstytucyjnego ustroju państwa bądź usunięcia jego konstytucyjnego organu. Można byłoby się zastanawiać i dyskutować na temat tego, czy zbrodnicze według Świączkowskiego działania ekipy Tuska polegały na stosowaniu przemocy rozumianej, jak zostało to wyłożone we wspomnianym tu słowniku PWN. Lecz zamiast zastanawiać się nad czymś takim, zastanówmy się może lepiej nad tym, czy taka definicja pojęcia przemocy, jaką Świączkowski przyjął w odniesieniu do działań rządu Donalda Tuska wymierzonych w Trybunał Konstytucyjny, Sąd Najwyższy i Krajową Radę Sądownictwa jest spójna z tym, co o pojęciu przemocy można powiedzieć na podstawie przepisów kodeksu karnego, w których pojawia się to pojęcie, a także nad potencjalnymi konsekwencjami uznania, że to co robił rząd Tuska, było przemocą, a w konsekwencji zbrodnią zamachu stanu.

Świączkowski w uzasadnieniu swojego donosu przeciwko ekipie Tuska napisał, że „należy również stanowczo podkreślić, że Kodeks karny wyraźnie odróżnia pojęcie „przemocy” (przykładowo: art. 124 § 1, art. 127 § 1, art. 128 § 1 i 3, art. 197 § 1, art. 202 § 3, art. 203, 246, 250, 260, 264 § 2, art. 282, 289 § 3 kk) od pojęcia „przemocy wobec osoby” (przykładowo: art. 191 § 1, art. 191a § 1, art. 280, 281 kk). Zarówno w dyspozycji art. 127 § 1 kk, jak i art. 128 § 1 i 3 kk mowa jest ogólnie „o przemoc” co nakazuje szersze interpretowanie rzeczzonego znamienia”.

Czy Świączkowski w powyższym fragmencie napisał jednak coś naprawdę ważnego? Rzeczywiście, jest tak, że w niektórych przepisach kodeksu karnego jest mowa o „przemocy”, a w innych o „przemocy wobec osoby”. Ale czy te pojęcia są w praktyce czymś naprawdę różnym? Aby to stwierdzić, przyjrzyjmy się wspomnianym przez Świączkowskiego przepisom k.k. Na początek weźmy art. 124 § 1. Brzmi on następująco: „Kto, naruszając prawo międzynarodowe, zmusza osoby wymienione w art. 123 § 1 do służby w nieprzyjacielskich siłach zbrojnych lub do uczestnictwa w działaniach zbrojnych skierowanych przeciwko własnemu krajowi, stosuje kary cielesne, przemocą, groźbą bezprawną lub podstępem doprowadza te osoby do obcowania płciowego, poddania się innej czynności seksualnej albo do wykonania takiej czynności, dopuszcza się zamachu na godność

osobistą, w szczególności poniżającego i upokarzającego traktowania, pozbawia wolności, pozbawia prawa do niezawisłego i bezstronnego sądu albo ogranicza prawo tych osób do obrony w postępowaniu karnym, ogłasza prawa lub roszczenia obywateli strony przeciwnej za wygasłe, zawieszane lub niedopuszczalne do dochodzenia przed sądem, podlega karze pozbawienia wolności od lat 3 do 20”. W tym przypadku nie ma praktycznej wątpliwości, że wspomniana w art. 124 § 1 k.k. przemoc prowadząca czy też mająca prowadzić osoby wymienione w art. 123 § 1 k.k. do obcowania płciowego, poddania się innej czynności seksualnej albo do wykonania takiej czynności musiałaby być bezpośrednią przemocą fizyczną skierowaną przeciwko takim osobom. Weźmy dalej przestępstwo z art. 197 § 1, zgodnie z którym „Kto doprowadza inną osobę do obcowania płciowego przemocą, groźbą bezprawną, podstępem lub w inny sposób mimo braku jej zgody, podlega karze pozbawienia wolności od lat 2 do 15”. Jakkolwiek przestępstwo zgwałcenia można obecnie popełnić nie tylko przy użyciu przemocy, groźby bezprawnej lub podstępu – jak było to do niedawna – ale także doprowadzając ofiarę wspomnianego przestępstwa do obcowania płciowego właściwie w jakikolwiek sposób mimo braku jej zgody na seks, to nie ma jednak praktycznej wątpliwości, że użyte w tym przepisie pojęcie przemocy oznacza przemoc przeciwko ofierze określonego w nim przestępstwa. Dalej, w przywołanym przez Świączkowskiego art. 203 § 2 mowa jest o tym, że „Kto, przemocą, groźbą bezprawną lub podstępem doprowadza inną osobę do uprawiania prostytucji, podlega karze pozbawienia wolności od lat 2 do 15”. W tym przypadku również – choć w przepisie tym nie ma mowy o „przemocy względem osoby” – w praktyce musi chodzić o taką właśnie przemoc. I o taką samą przemoc musi w praktyce chodzić w art. 246 („Funkcjonariusz publiczny lub ten, który działając na jego polecenie w celu uzyskania określonych zeznań, wyjaśnień, informacji lub oświadczenia stosuje przemoc, groźbę bezprawną lub w inny sposób znęca się fizycznie lub psychicznie nad inną osobą, podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10”) i 250 („Kto, przemocą, groźbą bezprawną lub przez nadużycie stosunku zależności, wywiera wpływ na sposób głosowania osoby uprawnionej albo zmusza ją do głosowania lub powstrzymuje od głosowania, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5”) k.k. Znow, w przypadku przestępstw określonych w art. 260 („Kto przemocą lub groźbą bezprawną udaremnia przeprowadzenie odbywanego zgodnie z prawem zebrania, zgromadzenia lub pochodu albo takie zebranie, zgromadzenie lub pochod rozprasza, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2”) i 264 § 2 („Kto wbrew przepisom przekracza granicę Rzeczypospolitej Polskiej, używając przemocy, groźby, podstępu lub we współdziałaniu z innymi osobami, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3”) pojęcie przemocy w wyobraźalny sposób może obejmować nie tylko przemoc przeciwko osobom, ale także przemoc przeciwko mieniu – w postaci np. zdemolowania lokalu, w którym odbywa czy też ma się odbyć jakieś zebranie, czy nawet np. zniszczenia zasieków na granicy Polsko – Białoruskiej. Być może, że rozważania na temat tego, czy pojęcie „przemoc” może w praktyce obejmować tylko przemoc wobec osoby, a nie wobec mienia można byłoby prowadzić odnośnie art. 282 § 1 („Kto, w celu osiągnięcia korzyści majątkowej, przemocą, groźbą zamachu na życie lub zdrowie albo gwałtownego zamachu na mienie, doprowadza inną osobę do rozporządzenia mieniem własnym lub cudzym albo do zaprzestania lub ograniczenia działalności gospodarczej, podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10”) i art. 289 § 3 k.k. („Jeżeli czyn określony w § 1 [zabranie pojazdu mechanicznego w celu

jego krótkotrwałego użycia] popełniono używając przemocy lub grożąc natychmiastowym jej użyciem albo doprowadzając człowieka do stanu nieprzytomności lub bezbronności, sprawca podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10”), choć na zdrowy rozum jest oczywiste, że praktycznych przypadkach czynów dających się zakwalifikować jako takie właśnie przestępstwa musi chodzić o przemoc wobec osób – tzw. przemoc przeciwko mieniu tyczą się inne przepisy k.k. – np. art. 288 (zgodnie z którego § 1 „Kto cudzą rzecz niszczy, uszkodza lub czyni niezdatną do użytku, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5”). Ale sens pojęcia przemocy w wyodrębnionych przez Świączkowskiego w jego donosie art. 191 § 1 („Kto, stosując przemoc wobec osoby lub groźbę bezprawną, zmusza ją lub inną osobę do określonego działania, zaniechania lub znoszenia, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3”), 191a § 1 („Kto utrwała wizerunek nagiej osoby lub osoby w trakcie czynności seksualnej, używając w tym celu wobec niej przemocy, groźby bezprawnej lub podstępny, albo wizerunek nagiej osoby lub osoby w trakcie czynności seksualnej bez jej zgody rozpowszechnia, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5”), art. 280 (zgodnie z którego § 1 „Kto kradnie, używając przemocy wobec osoby lub grożąc natychmiastowym jej użyciem albo doprowadzając człowieka do stanu nieprzytomności lub bezbronności, podlega karze pozbawienia wolności od lat 2 do 15”), czy art. 281 k.k. („Kto, w celu utrzymania się w posiadaniu zabranej rzeczy, bezpośrednio po dokonaniu kradzieży, używa przemocy wobec osoby lub grozi natychmiastowym jej użyciem albo doprowadza człowieka do stanu nieprzytomności lub bezbronności, podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10”) nie jest na zdrowy rozum różny od sensu, jaki pojęcie przemocy może mieć w przypadku np. przestępstwa z art. 197 § 1 k.k. („Kto doprowadza inną osobę do obcowania płciowego przemocą, groźbą bezprawną, podstępem lub w inny sposób mimo braku jej zgody, podlega karze pozbawienia wolności od lat 2 do 15”) pomimo, że we wspomnianych tu wcześniej przepisach mowa jest o przemoc wobec osoby, a w przypadku przepisu dotyczącego przestępstwa gwałtu mowa jest po prostu o przemoc. Tak jednak czy owak, lektura tych przepisów polskiego kodeksu karnego, w których mowa jest o przemoc – niezależnie od tego, czy jest w nich wyraźnie powiedziane, że chodzi wyłącznie o przemoc wobec osoby, czy też nie – wyraźnie wskazuje na to, że przepisy te penalizują zachowania polegające na stosowaniu siły fizycznej (jeśli nie zawsze lub tylko i wyłącznie, to jednak przede wszystkim przeciwko ludziom) i w często mające w praktyce brutalny charakter.

Lecz działania ekipy Tuska wobec TK, SN i KRS – czegokolwiek nie można byłoby sądzić na temat ich legalności – nie polegały na stosowaniu siły fizycznej wobec tych organów. Czyżby więc należało w prosty sposób stwierdzić, że członkowie tej ekipy nie popełnili zarzucanych im przez Świączkowskiego przestępstw z powodu nie stosowania przez nich (czy też nie zlecenia stosowania) siłowych działań przeciwko wspomnianym organom? Ja oczywiście jestem takiego zdania, a tych, którzy uważają, że Świączkowski miał rację chciałbym się zapytać o to, czy pojęcie „przemocy” w różnych przepisach kodeksu karnego może oznaczać nader odmienne rzeczy – tj. czy może być tak, że o ile przemoc, o której jest mowa w przepisach dotyczących np. gwałtu, wymuszania określonych zeznań, wyjaśnień, informacji lub oświadczeń przez funkcjonariuszy publicznych, wywierania wpływu na sposób głosowania osoby uprawnionej albo zmusza jej do głosowania lub powstrzymania się od głosowania, udaremniania przeprowadzenie odbywanego zgodnie z prawem zebrania,

zgromadzenia lub pochodu lub rozpraszania takiego zebrania, zgromadzenia lub pochodu, przekroczenia granicy państwowej RP z naruszeniem przepisów, a także wymuszenia rozbójniczego i kwalifikowanej postaci przestępstwa zaboru samochodu w celu jego krótkotrwałego użycia – a także oczywiście zmuszania do określonego zachowania, zaniechania lub znoszenia oraz rozboju i kradzieży rozbójniczej oznacza nic innego, jak użycie fizycznej siły, to w przypadku przemocy, o której jest mowa w art. 127 § 1 i 128 § 1 k.k. pojęcie to obejmuje działania, które na czym jak na czym, ale na stosowaniu fizycznej siły czy to wobec osób, czy też wobec mienia nie polegają? Byłaby taka interpretacja przepisów kodeksu karnego zgodna z zasadami logiki?

Lecz Świączkowskiemu nikt oczywiście nie może zabronić interpretować pojęcie „przemocy” tak, jak chciał on to zrobić, szczególnie jeśli w tym celu oparł się on o uznawany za autorytatywne źródło interpretacji mogących budzić spory pojęć słownik języka polskiego w redakcji PWN. Zachodzi jednak pytanie o to, co mogłoby wynikać ze zgodzenia się z nim i uznania, że popełnienie przestępstw określonych w art. 127 § 1 (w zakresie, w jakim mowa jest w nim o zmianie przemocą konstytucyjnego ustroju RP) i w art. 128 § 1 k.k. może polegać na podjęciu działań nie polegających na użyciu siły fizycznej, a więc nie będących przemocą w klasycznym sensie tego słowa?

Otóż, mogłyby wyjść z tego naprawdę ciekawe rzeczy. Jak np. zauważył Marcin Maczak Bogdan Świączkowski składając wspomniany tu donos przeciwko ekipie Donalda Tuska „sam sobie, można powiedzieć, kręci stryczek. Dlatego, że jeżeli teraz te działania uznaje za przestępstwo zamachu stanu, to dlaczego tamte działania, kiedy był prokuratorem, był funkcjonariuszem publicznym, a on ma obowiązek ścigania takich działań przeszły mu nagle niezauważone, przecież to były dokładnie te cztery rzeczy, które on zarzuca tej władzy, są dokładnie te, które były wcześniej” (zob. w <https://www.youtube.com/watch?v=9yHX3juWqa4>).

Ewentualnym „kręceniem sobie stryczka” przez Świączkowskiego można się oczywiście nie przejmować – i myślę, że nie należy. Lecz taka interpretacja art. 127 § 1 i 128 § 1 k.k. jakiej dokonał Świączkowski mogłaby mieć konsekwencje daleko wykraczające poza osobę obecnego prezesa TK. Warto w tym kontekście zastanowić się nad tym, co mogłoby zostać uznane za przestępstwa określone we wspomnianych przepisach, gdyby przepisy te zinterpretować tak, jak zrobił to Świączkowski, tj. że do ich popełnienia nie jest konieczne użycie fizycznej siły, lecz, że wystarczające jest do tego „wykorzystywanie przewagi w celu narzucenia komuś swojej woli, wymuszenia czegoś na kims”. Zapewne za przestępstwa te trudno byłoby uznać indywidualne wypowiedzi – raczej nie dałoby się poważnie twierdzić, że ktoś, kto krzyczy, albo np. pisze na forum internetowym, że ustrój państwa należy zmienić, albo, że rząd lub jakiś inny konstytucyjny organ państwa powinien ustąpić (czy też po prostu „precz z rządem”) wykorzystuje swoją przewagę w celu spowodowania zmiany konstytucyjnego organu państwa lub usunięcia organu władz (takiego, jak Rząd, Sejm, itd.) – choćby dlatego, że ktoś taki nie ma w jakimkolwiek rozsądnym sensie tego pojęcia „przewagi” mogącej wymusić dokonanie zmiany ustroju państwa lub ustąpienia jego konstytucyjnego organu. Lecz bardziej prawdopodobne jest to, że za przestępstwa takie

mogłyby – w przypadku wspomnianej powyżej interpretacji pojęcia „przemocy” w art. 127 i 128 k.k. zostać uznane pewne działania o charakterze zbiorowym – i to, dodajmy do tego, mające wciąż pokojowy charakter. Nie dałoby się twierdzić, że ludzie, którzy strajkują i demonstrują na ulicach chcąc np. wymusić dymisję rządu wykorzystują swą przewagę w celu narzucenia konstytucyjnemu organowi państwa swojej woli? To wcale nie jest oczywiste – i myślę, że mogliby się znaleźć ludzie (w tym prawnicy) będący zdania, że przestępstwa z art. 127 § 1 czy 128 § 1 k.k. mogą polegać na podejmowaniu także takich (zdawałoby się, że dozwolonych w demokratycznym państwie) działań.

Z powyższych powodów uważam, że w przypadku przestępstw określonych w art. 127 § 1 i 128 § 1 k.k. należy się trzymać zwykłej, tradycyjnej definicji przemocy. Czyli że przemoc to fizyczna siła. Może być ona oczywiście realizowana za pomocą różnych narzędzi – karabinów, pistoletów, armat, bomb, kijów, pałek, kamieni, czy wreszcie nagich rąk. Lecz jak różne nie mogłyby być środki, przy użyciu których można popełnić wspomniane tu przestępstwa, należy uznać, że ich popełnienie wymaga użycia – lub przynajmniej bezpośredniego zmierzania do użycia - fizycznej siły.

Użycia, czy też zmierzania do użycia przemocy nie wymaga natomiast popełnienie określonego w art. 127 § 1 k.k. przestępstwa podjęcia w porozumieniu z innymi osobami działalności zmierzającej bezpośrednio do pozbawienia Polski jej niepodległości, bądź oderwania części jej obszaru. Przestępstwo to jest w związku z tym jak dla mnie cokolwiek bardziej zagadkowe od np. przestępstwa z art. 128 § 1 k.k. które do swojego zaistnienia wymaga użycia, lub przynajmniej bezpośredniego zmierzania do użycia przemocy (w postaci siły fizycznej).

Co można byłoby uznać za działalność zmierzającą bezpośrednio do pozbawienia Polski niepodległości lub oderwania części jej obszaru – za podjęcie której w porozumieniu z innymi osobami grozi kara od 10 do 30 lat więzienia, bądź nawet dożywocie (z zastrzeżeniem, że nie chodzi tu o działania o charakterze przemocowym, przy użyciu których też oczywiście można byłoby zmierzać do osiągnięcia wspomnianych powyżej celów?). No cóż, różne rzeczy przychodzą tu do głowy. Zarówno takie, których penalizacja wydaje mi się w pełni uzasadniona, jak i takie, których ewentualna karalność byłaby czymś zdecydowanie wątpliwym. Uzasadnionym przypadkiem, w którym penalizacja działalności (podjętej przez jakąś grupę osób) zmierzającej bezpośrednio do pozbawienia Polski niepodległości lub oderwania części jej obszaru byłaby czymś zasadnym byłaby sytuacja, że np. rząd (w którym z jakichś powodów znaleźliby się zdrajcy) zawarłby z innym krajem tajne porozumienie, w którym prehandlowałby część terytorium naszego kraju, albo nawet jego niepodległość w zamian np. za ciężkie pieniądze i inne luksusy. Takie działanie, mimo że nie byłoby działaniem w klasycznym sensie tego słowa przemocowym, byłoby działaniem podjętym w oczywisty sposób wbrew konstytucji, dokonany (najprawdopodobniej) z całkowitym lekceważeniem woli społeczeństwa i stanowiącym naruszenie podstawowych obowiązków władzy w cywilizowanym państwie. Dodajmy do tego, że wspomnianego rodzaju działanie, choć nie miałyby *per se* przemocowego charakteru (mogłoby tu chodzić o zawarcie jakiegoś porozumienia) całkiem łatwo mogłoby prowadzić do przemocy – byłoby przecież czymś

nader prawdopodobnym, że doszłoby np. do walk pomiędzy wkraczającymi na teren Polski wojskami innego państwa, które zgodnie z tajną umową miałyby zająć część lub całość naszego terytorium, a wojskami polskimi, które nie chciałyby się podporządkować ewentualnym rozkazom o ich wycofaniu.

Jakie z kolei działania można byłoby uznać (lub przynajmniej próbować uznać) za spełniające znamiona zbrodni określonej w art.127 § 1 k.k. w zakresie, w jakim w tym przepisie jest mowa o podjęciu w porozumieniu z innymi osobami działalności zmierzającej bezpośrednio do pozbawienia Polski niepodległości lub oderwania części jej terytorium – i które (moim przynajmniej zdaniem) nie powinny być prawnie zakazane? Według mnie takimi działaniami mogłoby być np. głoszenie postulatów oderwania od Polski jakichś części jej terytorium (czy to w celu zrobienia z nich niepodległych państwa, lub przyłączenia do państw już istniejących), albo przyłączenia Polski do jakiegoś innego państwa.

Dałoby się jednak uznać (ewentualne) takie działania za zbrodnię z art. 127 § 1 k.k.? Być może, że wiele osób byłoby skłonnych tak właśnie je potraktować, ja jednak co do takiego ich traktowania miałbym poważną wątpliwość. Dlaczego? Otóż z tego powodu, że podjęcie działalności zmierzającej do pozbawienia Polski niepodległości lub oderwania części jej terytorium, aby mogło zostać zakwalifikowane jako wspomniane powyżej przestępstwo musi mieć dwie cechy: działalność taka musi być podjęta w porozumieniu z innymi osobami i do osiągnięcia takich celów, jak pozbawienie naszego kraju niepodległości lub oderwania części jego obszaru działalność ta musi zmierzać bezpośrednio.

Dałoby się twierdzić, że głoszenie haseł niepodległości Śląska, Wielkopolski, Mazowsza, czy Księstwa Łeby stanowi (czy może raczej stanowiłoby) działalność bezpośrednio zmierzającą do oderwania od Polski takiej lub innej części jej terytorium? Zapewne, niektórzy by tak twierdzili. Lecz przecież, na zdrowy rozum, za pomocą głoszenia jakichś hasełek nie można spowodować oderwania od Polski jakiejś części jej obszaru (lub utraty przez Polskę niepodległości) i z całą już pewnością nie da się w ten sposób osiągnąć takich celów bezpośrednio. Wynika więc z tego, że ludzie głoszący hasła niepodległości np. Księstwa Łeby raczej nie muszą obawiać się trafienia na co najmniej 10 lat do kryminału za popełnienie przestępstwa „podjęcia w porozumieniu z innymi osobami działalności zmierzającej bezpośrednio do oderwania części obszaru RP”.

Przypisy:

1. Wspomniane w tym tekście działanie Bogdana Świączkowskiego należy ocenić wysoce negatywnie. Działania te warto jednak zestawić z tymi, które Platforma Obywatelska podjęła w 2017 r. w reakcji na przeforsowanie przez posłów PiS zmian w ustawie o Sądzie Najwyższym. Posłowie tego ugrupowania zaproponowali wówczas wpisanie do kodeksu karnego art. 127a o następującym brzmieniu: „Kto, mając na celu zmianę konstytucyjnego ustroju RP w sposób sprzeczny lub niezgodny z konstytucją RP, podejmuje samodzielnie lub w porozumieniu z innymi osobami

działalność zmierzającą bezpośrednio lub pośrednio do urzeczywistnienia tego celu, podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 5”. Według posła PO Sławomira Neumana zapis ten miał obejmować wszystkich, którzy głosowali łamiąc zasady regulaminowe – czyli miał być zastosowany z mocą wsteczną (zob. w tej kwestii <https://www.polsatnews.pl/wiadomosc/2017-07-20/ci-ktorzy-beda-glosowac-za-odebraniem-sadom-niezawislosci-zaplaca-prawnie-w-wolnej-polsce-schetyna/>).

Do uchwalenia wspomnianego przepisu oczywiście nie doszło – i gdyby nawet do tego doszło, wydaje się nieprawdopodobne, by jakikolwiek sąd w Polsce mógł zastosować ten przepis ze złamaniem zasady „lex retro non agit”. Lecz przyjrzyjmy się przytoczonemu powyżej przepisowi, porównując go z art. 127 § 1 k.k. w zakresie, w jakim ten drugi, obowiązujący przepis tyczy się działalności zmierzającej do zmiany konstytucyjnego ustroju państwa. Jak była tu już mowa, przestępstwo z art. 127 § 1 k.k. może zostać popełnione pod trzema warunkami: działalność zmierzająca do zmiany konstytucyjnego ustroju RP musi być podjęta w porozumieniu z innymi osobami, musi zmierzać do osiągnięcia takiego celu przy użyciu przemocy i musi zmierzać do jego osiągnięcia w sposób bezpośredni. Porównajmy to z tym, co do kodeksu karnego chciała kiedyś wprowadzić PO. W przypadku zgłoszonej przez tę partię propozycji działalność mająca na celu zmianę konstytucyjnego ustroju RP mogłaby być podjęta zarówno przez jakąś grupę osób, jak i przez pojedynczą osobę, do urzeczywistnienia celu w postaci zmiany konstytucyjnego ustroju RP mogłaby zmierzać zarówno bezpośrednio jak i pośrednio, i wreszcie musiałyby mieć na celu dokonanie zmiany konstytucyjnego ustroju RP w sposób sprzeczny lub niezgodny z jej konstytucją – lecz nie przy użyciu przemocy (to ostatnie byłoby nadal penalizowane przez surowszy art. 127 § 1 k.k.).

Co można byłoby podciągnąć pod zaproponowany przez PO w 2017 r. art. 127a k.k.? No cóż, różne sytuacje przychodzą mi tu do głowy. W tym również takie, w których chodziłoby o zachowania, których penalizacja w moim odczuciu nie byłaby *na pewno* nieuzasadniona. Wyobraźmy tu sobie taką np. sytuację, że posłowie w Sejmie (czy senatorzy w Senacie) przegłosowują zmianę Konstytucji – lub uchwalają nową konstytucję – świadomie łamiąc przepisy Konstytucji, bądź regulaminu Sejmu lub Senatu. Takie działanie mogłoby łatwo prowadzić do realnych konsekwencji w życiu społecznym – mogłoby być tak, że niektóre organy państwa (albo np. niektórzy sędziowie) uznawałoby niezgodnie z prawem dokonaną zmianę konstytucyjnego ustroju państwa, skoro zmiana ta została w sposób prawidłowy ogłoszona w Dzienniku Ustaw, natomiast inne organy państwowe mogłyby uznać, że taka zmiana ustroju państwa z racji dokonania jej w sposób niezgodny (lub sprzeczny) z konstytucją nie obowiązuje. To byłaby sytuacja, której zaistnieniu państwo na pewno powinno przeciwdziałać. Nie należałoby się w związku z tym kara za niezgodne z przepisami prawa głosowanie nad zmianą, lub uchwaleniem nowej, konstytucji? W obronie „prawa” do takiego głosowania nad zmianą Ustawy Zasadniczej można byłoby wyciągnąć art. 105 ust. 1 Konstytucji, zgodnie z którym „Poseł nie może być pociągnięty do odpowiedzialności za swoją działalność wchodzącą w zakres

sprawowania mandatu poselskiego ani w czasie jego trwania, ani po jego wygaśnięciu. Za taką działalność poseł odpowiada wyłącznie przed Sejmem, a w przypadku naruszenia praw osób trzecich może być pociągnięty do odpowiedzialności sądowej tylko za zgodą Sejmu” (przepis ten rzecz jasna dotyczy także Senatu). Czy jednak głosowanie nie spełniające warunków regulaminowych jest „działalnością wchodzącą w zakres sprawowania mandatu poselskiego” (lub senatorskiego)? Pewnie można byłoby na ten temat dyskutować, ale chciałbym zauważyć, że nie wszystkie działania posłów, czy też senatorów polegające, jakby nie było, na takim czy innym głosowaniu uchodzą im na sucho – weźmy tu przykłady posłanek, które zostały skazane za głosowanie „na dwie ręce”.

Pod przepis zaproponowany w 2017 r. przez PO mogłyby jednak podpaść także działania, w przypadku których potrzeba ich penalizacji wydaje się, na zdrowy rozum, nader wątpliwa. Jakże? Otóż wyobraźmy sobie, że ktoś zaproponowałby, by konstytucyjne organy RP – Sejm, Senat, Prezydent, Rada Ministrów, Sąd Najwyższy, Trybunał Konstytucyjny – dobrowolnie się rozwiązały, a na ich miejsce w sposób oddolny powstałyby inne, nowe organy władzy państwowej – albo też np. zapanowałaby anarchia – tak, że żadnych centralnych organów państwowych by w ogóle nie było - bądź ewentualnie, by lud obwołał kogoś (albo np. prymas mianował) kogoś królem i wszystkie istniejące władze państwowe podporządkowałyby się tak powołanemu monarsze.

To, o czym była powyżej mowa można byłoby bez specjalnego trudu uznać za podjęcie samodzielnie lub (ewentualnie) w porozumieniu z innymi osobami działalności zmierzającej bezpośrednio lub pośrednio do zmiany konstytucyjnego ustroju RP w sposób sprzeczny lub niezgodny z konstytucją – lub przynajmniej za nawoływanie do podjęcia takiej działalności, które byłoby karalne w oparciu o art. 255 § 2 k.k. jako publiczne nawoływanie do popełnienia zbrodni. Nie ma rzecz jasna żadnej wątpliwości co do tego, że w kraju w którym obowiązują elementarne zasady praworządności, ustrój państwa nie może zostać zmieniony na któryś ze wspomnianych powyżej sposobów. Z pewnością zgodzą się z tym praktycznie wszyscy prawnicy, zapewne prawie wszyscy politycy i przypuszczalnie też bardzo zdecydowana większość społeczeństwa. Lecz jaka byłaby realna szkodliwość zgłoszenia przez kogoś takiej, jak wspomniana powyżej, kuriozalnej propozycji? Jeśli niebezpieczeństwo wynikające ze zgłoszenia takiego, jak wspomniany tu powyżej postulat nie byłoby po prostu żadne, to z całą pewnością mielibyśmy w tym przypadku do czynienia z niebezpieczeństwem co najwyżej spekulatywnym i czysto hipotetycznym. To znaczy – żeby było jasne – wygłaszanie przez jakieś osoby np. poglądu, że konstytucyjne organy RP powinny się same rozwiązać, a w ich miejsce powinny oddolnie powstać jakieś inne organy państwowe, albo zapanować anarchia – które, chciałbym zauważyć, nie byłoby nawoływaniem do działań o charakterze przemocowym – w wyobraźalny sposób mogłoby prowadzić do przemocowych działań skierowanych czy to przeciwko organom państwa – czy też przeciwko ludziom wygadującym głupoty i jawnym zwolennikom tychże. Ale zakazywanie

wypowiedzi z tego powodu, że potencjalnie mogą one – choćby z małym prawdopodobieństwem – przyczynić się, nawet tylko pośrednio, do przemocy lub innych szkodliwych działań jest chyba najlepszą drogą do zniszczenia wolności słowa. W oparciu o rozumowanie, w myśl którego wypowiedzi mogą zasługiwać na ich penalizację dlatego, że mogą one do czegoś złego prowadzić z powodzeniem można byłoby zakazać np. alarmistycznych publikacji na temat globalnego ocieplenia, gdyż niewątpliwie treści wzbudzające emocje wokół tego problemu w jakiś sposób przyczyniły się do takich działań, jak dokonywane przez niektóre osoby szczególnie przejęte globalnym ociepleniem podpalenia obwinianych za przykładanie się do tego zjawiska samochodów typu SUV, bądź zbrodni dokonanej przez argentyńską parę Francisco Lotero i Miriam Coletti, którzy w lutym 2010 r. ze strachu przed skutkami globalnego ocieplenia zastrzelili jedno ze swych małych dzieci, usiłowali zamordować drugie i popełnili samobójstwo. Można byłoby też w oparciu o takie rozumowanie zakazać głoszenia np. poglądu, że aborcja jest czymś moralnie zbrodniczym, bo, jak doskonale wiadomo, niektórzy ludzie przekonani do takiego poglądu dokonują takich czynów, jak np. podpalanie klinik aborcyjnych lub mordowanie wykonujących zabiegi aborcji lekarzy. I można też by było zakazać głoszenia poglądu, że to zakaz aborcji jest czymś nieludzkim, gdyż niektórzy wyznawcy takiego poglądu dokonują fizycznych napaści na rzeczników zakazu aborcji. Można byłoby zakazać głoszenia opinii, że takie rzeczy, jak przemysłowa hodowla zwierząt, ich ubój, czy eksperymenty na nich są moralnym złem, bo przekonanie do takiej opinii leży u podłoża takich czynów, jak podpalanie rzeźni, ferm zwierząt futerkowych czy laboratoriów, gdzie eksperymentuje się na zwierzętach. Można byłoby oczywiście zabronić głoszenia opinii, że wszelkie żywe istoty, czy nawet obiekty przyrody nieożywionej mają taką samą moralną wartość i prawo do istnienia, a ludzie nie mogą gwałcić tego prawa w imię swoich egoistycznych interesów, gdyż wyznawanie takiej opinii bywa podłożem działań o charakterze ekoterrorystycznym – takich np. jak podpalanie budynków czy niszczenie maszyn w imię ochrony przyrody, którą np. budowanie czegoś zawsze przecież cokolwiek niszczy. Podobnie, w oparciu o takie rozumowanie można byłoby zakazać głoszenia opinii o potencjalnej zgubności inżynierii genetycznej, lub bio czy nanotechnologii, bo przekonanie do takiej opinii leży u podłoża takich czynów, jak podpalenia laboratoriów, w których prowadzi się badania w dziedzinie genetyki czy bio lub nanotechnologii. Na analogicznej zasadzie można byłoby też zakazać głoszenia poglądu o szkodliwości tzw. technologii 5G, gdyż niektórzy wyznawcy takiego poglądu podpalali maszty telefonii komórkowej (niekoniecznie wykorzystujące technologię 5G; ta, o ile wiem, nie wymaga masztów). W oparciu o rozumowanie, o którym tu jest mowa – a które niewątpliwie stanowi jakiejś *ratio legis* np. zakazów „mowy nienawiści” (przy okazji, szereg razy krytykowanych przeze mnie – choćby [tutaj](#)) – można byłoby też zakazać zupełnie zwykłej, nie zawierającej nawoływania do stosowania przemocy krytyki władzy, gdyż krytyka taka może przyczynić się do budzenia u niektórych ludzi przekonań i emocji, które czasem mogą zaowocować nie tylko działaniami pokojowymi (takimi, jak np. uliczne demonstracje), ale także aktami przemocy tego rodzaju, co ataki na budynki rządowe, bądź urzędników państwowych lub (np.) policjantów. Warto też, tak przy

okazji, zauważyć, że za jedne z najbardziej niebezpiecznych rodzajów wypowiedzi – w sensie ich zdolności do generowania przemocy – z powodzeniem można byłoby uznać szerzenie informacji o takich czy innych bulwersujących opinię publiczną zdarzeniach. W kontekście tego akurat spostrzeżenia zadajmy sobie takie – np. – pytania: czy do fali podpaleń kościołów, jaka miała miejsce w Kanadzie w lecie 2021 r. mogłoby dojść, gdyby kanadyjska opinia publiczna nie została wstrząśnięta doniesieniami o odkryciach grobów indiańskich dzieci na terenach prowadzonych niegdyś przez instytucje wyznaniowe tzw. szkół rezydencjalnych i informacjami o tym, jak dzieci te były w tych szkołach traktowane? Bądź takie: czy rozruchy w wielu amerykańskich miastach, a także w Belgii, Wielkiej Brytanii i we Francji, do jakich doszło w 2020 r. po śmierci uduszonego przez białego policjanta Dereka Chauvine’a Afroamerykanina George’a Floyda – w wyniku których wyrządzone zostały straty w wysokości od 1 do 2 mld dolarów i w których następstwie w ciągu kilkunastu dni zginęło 19 osób - mogłyby się zdarzyć, gdyby informacja o tym, co stało się w Minneapolis nie została upubliczniona w mediach? Przecież to są pytania w praktycznie oczywisty sposób retoryczne. Lecz prawdopodobnie bardzo mało kto w demokratycznych krajach chciałby zakazać szerzenia informacji, bez rozpowszechnienia się których takie, jak wspomniane powyżej, wyrządzające poważne szkody i nawet pociągające za sobą ofiary w ludziach wydarzenia nie miałyby się szansy zdarzyć. Tak więc zakaz wysuwania jakichś egzotycznych propozycji dotyczących sposobu zmiany ustroju państwa nie dałby się w sposób przekonujący uzasadnić przy użyciu argumentów tego rodzaju, że wysuwanie takich propozycji mogłoby prowadzić do antyrządowych rozruchów, czy nawet (np.) zamachu stanu – bądź zbrojnej rewolucji.

Odnosnie proponowanego niegdyś przez PO przestępstwa z art. 127a k.k. byłaby potencjalnie możliwa jeszcze jedna sytuacja. Wyobraźmy sobie, że jakaś partia zdobyłaby taką większość parlamentarną, że tak zmieniałaby konstytucję, że jej zmiana stałaby się praktycznie niemożliwa – np. dlatego, że wymagana byłaby do tego jednomyślność w obu izbach parlamentu (bądź w Zgromadzeniu Narodowym) przy obecności wszystkich ich członków. W takiej sytuacji, zgłoszenie propozycji, by zmienić konstytucję z tego np. powodu, że jest ona zła bez oglądania się na taki wymóg z łatwością mogłoby zostać uznane za podjęcie samodzielnie lub w porozumieniu z innymi osobami działalności zmierzającej bezpośrednio lub pośrednio do zmiany konstytucyjnego ustroju RP w sposób sprzeczny lub niezgodny z konstytucją RP (lub przynajmniej za nawoływanie do podjęcia takiej działalności). Dałoby się jednak twierdzić, że wysunięcie takiej propozycji we wspomnianej powyżej (czy też podobnej do niej) byłoby czymś szkodliwym? Nie jest wykluczone, że ze zgłoszenia takiego postulatu mogłoby coś złego wyniknąć. Jak blisko już 100 lat temu w swej opinii w sprawie [Whitney v. California](#) napisał sędzia Sądu Najwyższego USA Louis Brandeis „Każde potępienie obowiązującego prawa w pewnym stopniu zwiększa prawdopodobieństwo jego naruszenia”. Oczywiście jest też, że zmian ustrojowych należy – generalnie rzecz biorąc – dokonywać w sposób zgodny z prawem. Nie ulega też wątpliwości, że zmiana konstytucji nie powinna być rzeczą

łatwą – stąd są wymogi np. większości kwalifikowanej potrzebnej do zmian konstytucji.

Lecz choć zmiana konstytucji nie powinna być rzeczą łatwą do przeprowadzenia, to nie powinno być też tak, że konstytucji zmienić się po prostu albo zupełnie nie da, albo też dokonanie jej zmiany wymaga spełnienia jakichś absurdalnych, nierealistycznych w praktyce w jakichkolwiek warunkach wymogów – np. absolutnej jednomyślności w parlamencie, czy tym bardziej w referendum. Takie rozwiązanie byłoby sprzeczne z jedną z podstawowych zasad demokracji, tj. zasadą, że ostatecznym źródłem władzy w państwie i panującego w nim porządku jest wola ludu.

W Polsce, rzecz jasna, nie jest tak, by konstytucja była nie do zmiany w takim sensie, o jakim była o tym mowa powyżej. Myślę, że można się nawet zastanawiać nad tym, czy zmiana konstytucji nie jest cokolwiek zbyt łatwa do przeprowadzenia – jak mowa jest w art. 235 ust. 4 Konstytucji „Ustawę o zmianie Konstytucji uchwała Sejm większością co najmniej 2/3 głosów w obecności co najmniej połowy ustawowej liczby posłów” ale Senat już tylko bezwzględną większością głosów w obecności co najmniej połowy ustawowej liczby senatorów. Oznacza to, że Konstytucję może zmienić zaledwie 180 posłów oraz senatorów, tj. zaledwie 32% liczby członków obu izb parlamentu. Porównajmy to zapisem zawartym w art. V Konstytucji USA, zgodnie z którym „Kongres proponuje poprawki do niniejszej konstytucji, ilekroć dwie trzecie obu izb uzna to za potrzebne, a na wniosek ciała ustawodawczych dwu trzecich stanów zwołuje Konwencję dla zaproponowania poprawek. W każdym z tych wypadków poprawki uzyskują, zarówno w całej swej treści, jak i intencji, moc równą innym częściom niniejszej konstytucji, ale dopiero po ratyfikowaniu ich bądź przez ciała ustawodawcze trzech czwartych stanów, bądź przez konwencję w trzech czwartych stanów, zależnie od tego, który z tych trybów ratyfikacji zaproponuje Kongres”.

Rzecz jasna, wspomniany tu wcześniej art. 127a, który w 2017 PO chciała umieścić w kodeksie karnym nie stał się – i na szczęście – obowiązującym prawem. Lecz propozycja wprowadzenia tego przepisu – zgoda, że będąca reakcją na niezgodne z konstytucją działania PiS-u wokół sądownictwa – sporo, wydaje mi się, mówi o charakterze PO jako partii (co oczywiście można rozciągnąć na dzisiejszą Koalicję Obywatelską). Przepis ten, reasumując to, co zostało tu powiedziane, mógłby – owszem – zostać wykorzystany przeciwko ludziom faktycznie zmieniającym ustrój w sposób bezprawny – choć bez użycia do tego celu przemocy – ale mógłby też zostać użyty przeciwko ludziom przedstawiającym np. jakieś ekscentryczne propozycje zmian ustrojowych, bądź ludziom, którzy we wspomnianej tu wcześniej, nie istniejącej oczywiście obecnie w Polsce, ale hipotetycznie przynajmniej rzecz biorąc mogącej zaistnieć sytuacji nawoływaliby do przewyciężenia stanu niemożności zmiany ustroju państwa. Dość już dawny, ale przecież jeszcze nie jakoś skrajnie dawny – przepis ten nie był np. lansowany przez jakichś ludzi, których już dawno nie ma w polityce – pomysł wprowadzenia do kodeksu karnego wspomnianego tu art. 127a pokazał więc to, że PO jest partią tak naprawdę zamordystyczną, nastawioną –

przynajmniej wówczas, kiedy w opinii jej kierownictwa może na tym politycznie zyskać – na tworzenie prawa o charakterze wysoce represyjnym i podatnego na wątpliwe na zdrowy rozum zastosowania i nadużycia. A ponadto też niepotrzebno – posłów czy senatorów, którzy głosowali nad zmianą konstytucji bądź jakieś ustawy w sposób sprzeczny z regulaminem którejś z izb parlamentu dużo mądrzej, niż na podstawie promowanego blisko 8 lat temu przez PO art. 127a k.k. byłoby osądzić na podstawie art. 231 k.k. czyli za tzw. przestępstwo urzędnicze. Jak była tu mowa już wcześniej – nie wszystko, co można nazwać głosowaniem, jest rzeczą legalną – weźmy tu choćby wspomniane już w tym tekście „głosowanie na dwie ręce” – za które posłanki, które tak głosowały zostały skazane (na rok więzienia w „zawiasach”, a także grzywnę i zakaz pełnienia stanowisk publicznych przez 5 lat) właśnie za przestępstwo z art. 231 k.k. Myślę, że z powodzeniem można byłoby argumentować, że świadome głosowanie przez posła lub senatora wbrew przepisom regulaminu Sejmu (bądź Senatu) jest czymś w pewnym przynajmniej stopniu podobnym do głosowania przez kogoś takiego na dwie ręce i ogólnie rzecz biorąc czymś, co wypełnia znamiona przestępstwa przekroczenia przez funkcjonariusza publicznego, jakim jest m.in. poseł i senator swoich uprawnień, bądź niedopełnienia obowiązków i działania w ten sposób na szkodę interesu publicznego lub prywatnego. Oczywiście jest chyba, że w interesie publicznym leży to, by obowiązujące w państwie prawa – a zwłaszcza już konstytucja – były uchwalane zgodnie z przewidzianymi przez prawo regułami, nawet, jeśli reguły te nie są wygodne dla np. większości parlamentarnej, która chciałaby taką lub inną zmianę w prawie przeforsować.

2. We wspomnianym tu donosie Bogdan Świączkowski jako jego prawną podstawę oprócz art. art. 127 § 1 kk i art. 128 §1 k.k. (w zbiegu), a także art. 258 § 1 k.k. (dotyczącego brania udziału w zorganizowanej grupie albo związku mających na celu popełnienie przestępstwa lub przestępstwa skarbowego) przywołał także art. 128 § 3 k.k. (też w zbiegu z art. 127 § 1 i 128 § 1 k.k.), zgodnie z którym to przepisem „Kto przemocą lub groźbą bezprawną wywiera wpływ na czynności urzędowe konstytucyjnego organu Rzeczypospolitej Polskiej, podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10”. W całym swym skierowanym do prokuratora Michała Ostrowskiego piśmie nie wspomniał on jednak o żadnych działaniach obecnej ekipy rządzącej wobec TK, SN, czy KRS, które można byłoby interpretować jako stosowanie przemocy (przynajmniej w rozsądnym znaczeniu tego pojęcia) przeciwko tym organom w celu wywarcia wpływu na ich czynności, czy też mających wywrzeć taki wpływ na te organy gróźb bezprawnych – rozumianych zarówno jako gróźby, o których jest mowa w art. 190 § 1 k.k., zgodnie z którym „Kto grozi innej osobie popełnieniem przestępstwa na jej szkodę lub na szkodę osoby dla niej najbliższej, jeżeli groźba wzbudza w osobie, do której została skierowana lub której dotyczy, uzasadnioną obawę, że będzie spełniona, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3” jak i jako gróźby określonej w art. 115 § 12 k.k., tj. gróźby spowodowania postępowania karnego lub innego postępowania, w którym może zostać nałożona administracyjna kara pieniężna, bądź rozgłoszenia wiadomości uwłaczającej czci zagrożonego lub jego osoby najbliższej.

3. Oczywiście, nie mam zamiaru twierdzić, że nie ma sensu mówienie o innej przemocy, jak przemoc fizyczna. Jest jak najbardziej sens mówienia o przemocy emocjonalnej, czy też ekonomicznej. Chciałbym też przy okazji zauważyć – także jako zwolennik maksymalnie szerokiego zakresu wolności wypowiedzi – zauważyć, że narzędziem przemocy emocjonalnej (psychicznej) są w pierwszym rzędzie słowa. Aby jednak można było w sposób poważny mówić o takiej przemocy, to uwłaczające – czy grożące – komuś słowa muszą być kierowane do niego w sposób bezpośredni, zawyczaj przez osobę, która ma wobec ofiary werbalnych napaści przewagę – szczególnie taką, od której ktoś słowanie besztany jest zależny. Darcie się przez rodzica na dziecko, krzyczenie przez nauczyciela na ucznia w szkole, wyzywanie pracownika przez szefa w pracy od łamag, nierobów itd. – to są zachowania, które w sposób racjonalny można byłoby określić mianem słownej przemocy (przy czym nie twierdę, że zachowania te powinny być bezwzględnie karalne – gdyby ludzie byli karani za to, że zdarzyło im się krzyknąć na swoje dziecko, nie starczyłoby dla nich miejsc w więzieniach). Niemniej jednak, takie zachowania można uznać za „przemoc słowną” w jakimś rozsądnym sensie tego pojęcia. Natomiast wypowiedzi zawierające ataki na całe grupy ludzkie, wierzenia, przedmioty – choć mogą być dla niektórych ludzi wysoce przykre – przemocą słowną w rozsądnym sensie tego pojęcia nie są.

[Strona główna](#)